

TADEUSZ SYKUT

ur. 1923; Sielce



Miejsce i czas wydarzeń	Krasnystaw, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, służba wojskowa, dezenterzy, pluton egzekucyjny

„Byłem w plutonie egzekucyjnym”

Była jeszcze taka sprawa, że rozleciał się pułk w Białce. Uciekło trzy tysiące Polaków, żołnierzy. I później my żeśmy zajeżdżali, od Lublina, bo ja byłem w Krasnymstawie na szkole podoficerskiej, i samochodami żeśmy czterema zajechali, bo oni odliczyli, że z Białki one szły na Lublin i one mogły ująć tam dziesięć czy dwanaście kilometrów. To myśmy im to zajechali i odcięliśmy to wszystko. Uniemożliwiliśmy im dalej iść. Ale był taki ruski, mądry, i nas ustawił co pięć metry po dwóch. Ale nie kazał ani strzelać, ani nikogo nie zatrzymywać. Stać, na jego rozkaz. Samochody na boku. No my tam stoimy, lecą chłopaki, po dwóch, po trzech, lecą. Ony sobie idą prosto, a my tu stoimy i nic nie wolno nam. Ani zatrzymywać, ani nic, taki jest rozkaz. Świt się robił, ten dowódca daje rozkaz: „Zadzirzać... zatrzymywać. Teraz łapać, zatrzymywać.” No, na szczęście na naszym odcinku jak żeśmy byli, nie złapaliśmy nikogo. Tam inne połapały ich i na samochód, i ich przywiozły. Natomiast my żeśmy przyjechały do koszar na południe, nie złapaliśmy nikogo, ale tam gdzieś na bokach policja zatrzymała, tam NKWD zatrzymało, no z pięciu doszło do tego.

A jeszcze powiem, jak przyjechali z tej łapanki, z Krasnystawu do Białki, i pod te koszary śmy podjechali w sześćdziesięciu. No tam jeszcze było paru w tej Białce, kilkunasu chorych żołnierzy. No i był dowódca pułku i major. Wysokie takie były. I porucznik nasz z nami pojechał, przywitały się, tam tego, owego. No i stoją, tak dziesięć metry stoją tam, rozmawiają, co będzie. Dowódca pułku jest, ale żołnierzy nie ma. Może za pół godziny czasu, my stoimy, podjechał ruski Willys i w tym Willysie trzech ruskich przyjechało. Jeden kierowca, a dwóch z tyłu, pagony miały, ale gwiazdek nie było. Wsiadły: „A wy szto?”. No mówimy tam był sierżant: „że my przyjechali tu z Krasnystawu”. „Aha, to szto, a to szto?” „No jest, dowódca pułku, tam.” Poszły, te dwóch ruskich do nich, pytają: „Ty szto?”, a on mówi: „Połkownik, tretset piaty połkow”. A on trach! Koniec, zastrzelił go. „A ty major, kto ty?”. On mówi, że: „Major, to że tak”. Trach! Zastrzelony. Koniec. „No a ty?”, na naszego porucznika. No on mówi, że „je to moje wojsko, tu jest moje wojsko, my Polaki”. On ruski był, ale w

polskim umundurowaniu. No to nic, zabieraj go. Zabrać ich na wartownie, tych dwóch ruskich, pułkownika i majora. No to wzięliśmy, ja akurat tam z brzegu stałem i drugi, no i wzięliśmy go tu, za bary i ciągniemy go na wartownie, żeby go z drogi ściągnąć. No, jakśmy go ciągnęli, to ten ruski opierał się, jeszcze żywy był, to opierał się, nogami jeszcze się opierał ten major, czy pułkownik. I myśmy go wciągnęli jednego i tam dwóch chłopaków, we czterech, wciągnęliśmy ich na wartownie. I odjechały. Odjechały te ruskie. Nic, pagony miały, ale na tych pagonach nic nie miały, ale miały jakieś prawo, wielkie prawo. I my żeśmy odjechali do Krasnystawu i na drugi dzień tam złapali jeszcze paru... tych co uciekali z tego pułku i od razu z Krasnystawu nas tam skierowali pod Radzyń, do lasu. I po drodze, jak żeśmy szli na Radzyń, to sąd jechał i jak było tych złapanych czterech, czy pięciu, czy sześciu, o stolik taki miały, stolik stał, był prokurator, sędzia, i każdemu krótko: „Gdzie podziałeś broń? Gdzie podziałeś broń?”. „Nu... rzucił”, mówi, „rzucił, rzucił”. No, dobra, rzucił no, to sąd widzi. Więc tego, sędzia go sądził na karę śmierci, a prokurator potwierdza i wyrok wykonać natychmiast, od razu. I żandarm z tyłu od razu pistolet i od razu: „Kładź się tu. Siadaj tu”. I następnego. Kiedy osądzony były, czterech czy pięciu, czy sześciu ich było, telefonem im ręce wiązały, bo tam sznurków nie było, to telefonem im ręce powięzały i nawet niekiedy dnia, bo to prawie codziennie były wykonywane wyroki, to i ksiądz nieraz był, spowiadał ich jeszcze tam przed rozstrzelaniem. No i trzy czwórki występowało i strzelaliśmy. To piętnaście kroki odmierzył i... i ja byłem nieraz w tym plutonie egzekucyjnym. Ale mogłem strzelać mu nad głowę, mogłem strzelać mu koło głowy, a mogłem strzelać w niego. Nas dwunastu było, a tam pięciu, sześciu i koniec. To nieraz tam mówiłem do chłopaków: „No co tak celujecie w serce?”, bo myśmy trochę byli przeszkoleni gdzie strzelać, wcześniej jak na szkole podoficerskiej byłem, to myśmy byli przeszkoleni tak, wywiad sowiecki, jak na wojnie się posługiwać z nieprzyjacielem, gdzie strzelać i gdzie bić, że za uderzeniem jednym facet nie wstaje. I po drodze rozstrzeliwaliśmy... I za każdym razem jako pluton egzekucyjny stanęliśmy i bębny nam dawały znak i „Ognia!”, krzyczy, krzyknął porucznik, i trach!, one upadły. Upadły. Te pięciu czy sześciu, czy ośmiu było tych żołnierzy. Upadły. A na boku stał żandarm, wyjmował pistolet i do każdego przyszedł, do głowy przystawiał. Łup! Łup! Łup! Łup! Wszystkim z odległości dziesięciu centymetrów. W sowietach wykonywało się karę śmierci dwa razy, proszę pana. I ja, jak mam osiemdziesiąt parę lat, nie słyszałem, że ktoś miał ruską karę śmierci, a żyje. A pan spotkał takiego człowieka? O widzi pan. A ja natomiast bodajże ze czterech mam ludzi, co miały niemiecką karę śmierci i jeszcze potrafiły ucieknąć. Jeszcze prowadzili na bok, jeszcze rzucił się na niego, jeszcze karabin wyrwał Niemcowi i jeszcze żyły. I jeszcze żyły. A nie słyszałem, jak mam osiemdziesiąt dwa lata, że ktoś miał karę śmierci sowiecką i żyje. Nie spotkałem takiego człowieka. Bo tam się wykonywało dwa razy, proszę pana. Raz pluton egzekucyjny, a drugi raz żandarm przystawiał dziesięć centymetry do głowy pistolet. I tu miałem takiego kolegę, co uciekł z Żyrzyna, tam był. I mówię: „Ty wiesz, ty żeś uciekł i ciebie nie

złapały. I jak były cię złapały, to ja bym do ciebie mógł strzelać.”, bo ja byłem zawsze w pierwszej czwórce, bo miałem wzrost metr osiemdziesiąt trzy, to te pierwsze trzy czwórki to zawsze były z brzegu. Trzy czwórki, wystąpić, i bębny z tego, i tego. To on jak usłyszał to ode mnie już po wojnie było: „To ty Tadek, byś do mnie strzelał?”. Mówię: „Julek, ja bym cię strzelał i ciebie bym nie zabił, ale drugi raz szedł żandarm i drugi raz strzelał, ty byś musiał upaść, bo jak my daliśmy serię, to ty musiałeś tam upaść, rozumiesz mnie? Ale szedł żandarm i ci przystawiał pistolet na dziesięć centymetry do głowy.” No nie mógł uwierzyć w to, nie mógł uwierzyć, że „Ty Tadek byś do mnie strzelał”, no. „Widzisz, ja nie musiałem do ciebie strzelać, bo ja mogłem ci koło głowy strzelać, ale i tak by cię zabiły.” Bo jak tu cały czas idziemy, to cały czas się aby raz, aby raz, była ta... Było coś ich pięciu czy sześciu, i sąd był przed wieczorem, czy po południu, tam mogła być godzina trzecia, i prokurator odczytał tym wszystkim: „Wyrok wykonać natychmiast”. A prokurator stanął, rozejrzał się na wszystkie strony, a słońce ciut się schowało za las. Tak bo to w lesie tam było, las i to w tym lesie taka była polana i na tej polanie ich tam sądzili. Popatrzył się i mówi, że „wyrok odwołuje do dnia następnego. Bo w Rzeczypospolitej po zachodzie słońca wyroków się nie wykonuje. I wyrok odwołuje do dnia następnego.” I my wszystko wojsko rozejść się. I tam były w areszcie, ale były załamały się, załamały się te chłopaki, bo dlatego, no wie pan, karę śmierci jak pan tak dostaje i wie pan, że jutro pana zabiją... Oni byli w takiej ziemi i dwóch wartowników, zwykłych wartowników ich prowadziły na plac rozstrzału. I one to widziały. I one to widziały, ale były tak załamane. A wokół był las, tylko taka polana dwuhektarowa była, to my wojsko byśmy tam nie strzelali, ale tylko ci, którzy byli tam wyznaczeni do tego, ale oni w międzyczasie, to było dwieście metry tak gdzieś od tej ziemi do miejsca gdzie ich tam rozstrzelali. Ale były załamane i rozwalili ich następnego dnia, i tam pochowały i koniec. Tak że, tak, tam nieciekawie było.

Druga sprawa, że ja tam do tych żołnierzy mówiłem: „Strzelata tak mocno, że jak...”, bo wie pan, jak pan go strzeli z dziesięciu metrów tędy po sercu, to on ruszy rękami i pada już trup, ani się ruszy. Natomiast jak go pan będziesz strzelał w pól, czy tu nawet w kark, to on leci jeszcze, rusza rękami, jeszcze upada. A jak tu pan go sieknie, to już doleci do pół drogi, a tu już upada trup. Już ani się ruszy. A jeszcze jak mówię, że wykonywana była dwa razy, jeszcze była poprawka, pomimo, że on już padł, ale jeszcze była poprawka. No i tak do tych chłopaków później mówię: „Kurde blade, tak celujeta bezlitośnie, tego”. To niejeden mówi: „Co? Widzisz, Niemce stoją na Wiśle, kurde blade, my mamy iść na wojnę, a oni uciekają. Co? On lepszy jest? Jak idziemy, to wszyscy”. Tam wojska nas było, w tych lasach radzyńskich było nas dziesięć tysięcy. No a jak się te rozstrzelania zrobiły, to przestali wszyscy uciekać.

Data i miejsce nagrania	2005-11-14, Sielce
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Grzegorz Woźniak
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"